

TEATR

KOMU WOLNO DŁUBAĆ W NOSIE

Biesiada u hrabiny Kotłubaj”, opowiadanie Witolda Gombrowicza z 1928 roku, po wojnie weszło do zbioru „Bakakaj”, wydane w roku 1957. Tuż po październikowej odwilży utwór trącił myszką – wydawał się nieaktualny, pozbawiony odniesień do realiów.

Prawie trzy dekady po 1989 r. spektakl Teatru Telewizji w reżyserii Roberta Glińskiego i adaptacji literackiej Jana Bończy-Szabłowskiego nabiera jednak niespodziewanie aktualnych akcentów. Stylistycznie ma wiele wspólnego z nadekspresją i przerysowaniem, charakterystycznymi dla mistrzów surrealistycznego kina – Buñuela, Felliniego czy Greenawaya, a w pewnych momentach zbliża się do dekadentckich klimatów Viscontiego.

Jednocześnie jednak obowiązuje tu klasyczna jedność miejsca, czasu i akcji. Oto na obiedzie u finansjery, czyli nowej arystokracji, spotykają się cyniczni beneficjenci postkomunistycznej transformacji. Konsumują wyłącznie jarskie dania – dlaczego? Ubóstwo menu jest zarazem manifestem snobizmu, hipokryzji i okrucieństwa. Kalafior

„dosmaczony” zostaje tragedią chłopaka nazwiskiem Kalafior, któremu nie udało się uciec od rodziny (odciąć korzenie? wyzwolić?).

Najważniejsze pytanie, z jakim zostawia nas ten spektakl, brzmi: kim są współcześni arystokraci? Celne dialogi i bon moty Gombrowicza znakomicie przystają do obecnej sytuacji, wydają się wręcz profetyczne. Można w tym odnaleźć poczucie wyższości znamionujące współczesną elitę artystów, czy raczej celebrytów poczuwających się do tworzenia wyższej kultury, a w istocie „uwzniaślających” popolitność („książęce dłubanie w nosie” jest wykwinne, kiedy robi to ktoś z niższej klasy – to przejaw prostactwa i

wulgarności). „Biesiada u hrabiny Kotłubaj” obnaża cynizm współczesnych „arystokratów” i ich obojętność na los innych. ©©

—Monika Małkowska



„Biesiada u hrabiny Kotłubaj”, reż. Robert Gliński, Teatr Telewizji